

Amerykanie! Praca czyni wolnym!

10 lipca 2015

Nie lubię Amerykanów. Nie życzę im dobrze. Naród, który wierzy, że Bóg powierzył mu specjalną rolę w historii ludzkości i trzy razy wybrał sobie Busha na prezydenta (nawet, jeśli jedno z tych wyborów były nieortodoksyjnie uczciwe) – zasługuje na to, co go spotyka. Tym niemniej budzi się we mnie jakieś współczucie, kiedy słyszę, co ma im do zaoferowania trzeci z kolei Bush, aspirujący do stanowiska Przywódcy Wolnego Świata.

Polityk o wdzięcznie brzmiącym imieniu Jeb, prezentując swój program na uzdrowienie amerykańskiej gospodarki i poprawę losu obywateli oświadczył, iż Amerykanie za mało pracują: „Pracujcie więcej godzin i przez swoją produktywność zapewnicie większy dochód dla swoich rodzin” – poradził teksański milioner swoim rodakom. Wobec dość powszechnego oburzenia, Jeb – lekceważąc pamiętną radę Philipa Marlowe’a: „nie bądź facetem, który szura krzesłem, żeby zatrzeć fakt, że pierdnął w towarzystwie” – pouczył bliźnich, że szybki wzrost gospodarczy wymaga, aby pracowali 40 a nie 30 godzin i w ten sposób „dzięki naszemu sukcesowi będą mieć dodatkowe pieniądze dla swoich rodzin i sami zdecydują jak je wydawać, zamiast stać w kolejkach po rządową pomoc”.

Zgodnie z prawem, amerykański tydzień pracy wynosi 40 godzin. Ale według badań uniwersytetu Princeton, przepisową szychotę odrabia tylko czterech na dziesięciu Amerykanów. Mniej niż co dziesiąty pracuje krócej. Reszta – połowa – tyra dłużej, czasem dużo dłużej: co piąty zalicza ponad 60 godzin. Czyli przez siedem dni w tygodniu pracuje dłużej niż osiem godzin dziennie.

Co zabawniejsze, wzrost tak zalecanej przez Jeba

produktywności Amerykanów w żadnym stopniu nie przekłada się na „pieniądze dla ich rodzin”. Od 1948 roku produktywność amerykańskich pracowników wzrosła o 243 procent. W tym czasie rzeczywiste stawki godzinowe – o niespełna 110 procent. Co ważniejsze: 90 procent tego wzrostu przypada na lata 1950. i 1960. Do wczesnych lat 1970. – czyli do końca epoki keynesizmu – wzrost dochodów był równomierny do wzrostu produktywności. Potem wskaźniki zaczynają się rozjeżdżać, z początku delikatnie – ale potem wkraczamy w lata 1980., czas opętańczych recept Miltona Friedmana i tzw. reaganomiki . Przez ostatnie trzy dekady produktywność amerykańskich pracowników na stanowiskach niekierowniczych wzrosła o prawie 150 procent. Ich zarobki o – uwaga – 8,9 procenta.

Jeb Bush przez ostatnie trzy dekady zarobił 29 milionów dolarów. Zapłacił od nich, do spółki z niepracującą żoną, która oddaje się działalności charytatywnej, 36 procent podatku. Uważa, że to bardzo dużo.

Kiedy spojrzeć na Jeba – Ryszard Petru musi się jeszcze dużo nauczyć.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: Strajk.eu